Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

L. 9. Żółkiew, dnia 15. marca 1939. Rok 3.

PRZEDPŁATA:
miesięcznie 40 gr.
kwartał. 1 zł. 20 gr.
W sprzedaży:
20 gr. za zeszyt.



GŁOS ZIEMI ŻÓŁKIEWSKIEJ

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 50 zł.
połowa . . 30 zł.
ćwiartka . . 20 zł.
ósemka . . 12 zł.
Drobne ogłoszenia
8 gr. za wyraz;
najmniej 1 zł.

Wychodzi dwa razy w miesiącu.

Mgr Kazimierz Buszek.

WODZOM NARODU W HOŁDZIE.

Historia walk o Niepodległość Polski i kolejność dat kalendarza splotła dziwnym węzłem dni imienin Marszałków, Józefa Piłsudskiego i Edwarda Śmigłego-Rydza.

18 i 19. marca łączą serca i umysły Polaków w miłości i czci dla tych dwóch Wielkich Żołnierzy, których wykuła w ciężkich wzmaganiach idea odzyskania wolności.

Marszałek Józef Piłsudski, wychowany w tradycji walk Powstania Styczniowego, nie znosił nigdy przemocy wroga i od zarania Swego życia postanowił przeciwstawić wrażej przemocy najeźdźców zbrojny czyn całego Narodu Polskiego. Wiedział dobrze, że tylko dobry żołnierz, zahartowany w trudach żelaznej szkoły żołnierskiej, rozerwie kajdany niewoli. Związek Walki Czynnej i Związek Strzelecki, to szkoła pierwszych żołnierzy walk o Niepodległość. Na kursach oficerskich i żołnierskich kształtuje się dusza i ciało przyszłych szermierzy wolności potężnej Rzeczypospolitej. Tu po raz pierwszy Marszałek Śmigły Rydz zdaje egzamin ze swych umiejętności żołnierza i oficera. Wychowany twardą ręką Komendanta jest Jego nieodłącznym towarzyszem bojów legionowych i walk o utrwalenie bytu niepodległości Polski. Marszałek Józef Piłsudski stwarzając Państwo i podmurowując do ostatnich dni Jego fundamenty, nie zapomniał ani na chwilę o tym, że istotną potęgą narodu zorganizowanego, opartego na zgodzie i współpracy obywateli, jest Jego siła zbrojna i że tylko ostry miecz i armaty są najodpowiedniejszym argumentem racji stanu.

Sam był Wodzem i rozumiał, że silna armia musi mieć kierownika zdolnego do przedsięwzięcia ciężkich działań wojennych i do zdobycia w walce istotnej potęgi, opartej na poszanowaniu i należnej czci narodów świata.

Tylko odważny i dobry Wódz potrafi sprostać swoim zadaniom i dlatego to, odchodząc w zaświaty okryty nieśmiertelną chwałą, oddaje to, co było Jego umiłowaniem, Jego pociechą starości, dzieckiem Jego najdroższym — Wojsko Polskie, idące w blasku sztandarów rzęsiście zroszonych krwią bohaterów, w ręce najdzielniejszego ze Swych Żołnierzy Marszałka Śmigłego Rydza.

W dniu imienin Tych Wielkich Wodzów oddajmy Im hołd żołnierski, stając w karnym ordynku w pracy dla potęgi i wielkości Wolnej, Niepodległej i Zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej.

Kajot.

Dążmy w górę!

Gdy tylko drogi podeschną, zaprzestaję moich wędrówek po piaszczystej równinie i pnę się w nasze góry. Taki spacer jest niczem nieograniczony w przestrzeni. Polnych dróg, ścieżek i stromych nieużytków jest mnóstwo. Krajobraz ciągle się zmienia. Daleki widok z każdego zakrętu drogi. Rozmaitego rodzaju podejścia i zejścia, tworzą pożądaną gimnastykę dla ciała a zwłaszcza dla płuc i serca. Rozmaitość umila czas, skraca godziny i błogosławi weselem mój skromny trud.

Zastanawia mię bardzo kompletny zanik turystyki naszej młodzieży w te górskie okolice, zwłaszcza latem. Zimą co prawda, znajduję liczne ślady nart porozrzucane po naszych górach między Mokrotynem, Starą i Nową Skwarzawą oraz Glińskiem, lecz o ciepłej porze nigdy nie spotkałem poza Harajem kogoś z żółkiewskich mieszczuchów! Natomiast w świąteczne dni latem zwiedzają nasze góry lwowskie, krajoznawcze drużyny. Grono młodych ludzi obojga płci, sportowo odzianych, obarczonych plecakami, dojeżdża koleją ze Lwowa do Glińska. Z jego dworca puszcza się pieszo, wesoło gwarząc w nasze góry, by wieczorem wrócić w okolice Wysokiego Zamku. Drogi się nie trzymają. Idą na przełaj. Przewodnik, doskonale obeznany z terenem, wiedzie ich przez obejście Rakoczych, Mokrotyn, poza Macoszyn, Mierzwicę, Zawadów Zaszków, ciągle górami, do Lwowa. Górzysty terem jest idealnym miejscem dla skautowych ćwiczeń, dla kombinowania i omawiania przeróżnych, taktycznych ćwiczeń, dla wynajdywania rozmaitych skrytek, przejść i nagłego zaskoczenia ewentualnego wroga.

Wesołe góry przeciwstawiają się tak ostro smutnym dolinom jak dzień nocy lub jasność ciemni. Nie dziwmy się, że sam widok gór już nas raduje, podnosi i napomina do zawziętej energii życia. Historia ludzkości stwierdza, że z gór wytrysło nietylko źródło wielkich rzek, lecz, że były one kolebką najstarszej kultury. Dzisiaj cała Polska, zwrócona obliczem ku naszym Karpatom, olśniona jest blaskiem ukrytej w nich korony sztuk pięknych. Góralski styl, pieśń, muzyka, opowiadania zdobywają z każdym dniem coraz szerszy zastęp artystów.

Z gór jest znacznie bliżej do podniebnych wyżyn aniżeli z dolin. Szukając prawdy tych słów w moich nałogowych wycieczkach po naszych górych, szukałem tamże nietylko przyrodniczych dziwów, lecz również duszy ludzkiej, któraby była odbitką tej treści, jaką budzi we mnie ogrom naszych gór. Kiedy z takim zamiarem, przed sześciu laty, w towarzystwie jedynie mojego pieska, puściłem się na zwiedzanie tajemniczych czeluści o stromych, zakrzaczonych stokach, napotkałem w sąsiedztwie zdrowego źródła, na odludny, samotny dom bartnika.

Jako zamiłowany pszczelarz, zainteresowałem się pasieką a ukochane pszczółki zapoznały mię z beznogim weteranem światowej wojny i z jego synem Stanisławem Rakoczym. Odtąd zacząłem częściej odwiedzać tę interesującą mię pustelnię. Z początku nie była dla mnie, ta droga do nich, tak łatwo uchwytną. Bywało, że krążyłem tuż koło nich, po górskich szczytach i wąwozach, błądziłem w kółko i wracałem z niczem. Dom ich osiągalny jest od nas różnymi drogami, lecz dłużej to trwało zanim nauczyłem się omijać krzyżujące się ścieżki i bezdroża, by wytrwać w dobrym kierunku. Dzisiaj już znam to zaciszne miejsce dokładnie. Trafiłbym tam nawet nocą. Dla orientacji, udających się w tę pielgrzymkę, podaję, że dom Rakoczych położony jest, na pierwszym piątrze rozdołu wiodącego na południe od Czeremuszny na szczyt góry, po której schodzi się w Babi dół do N. Skwarzawy.

Częstym gościem bywam u Rakoczych. Po tylu latach poznaliśmy

---

4)

GLIŃSKO

Zebrał i opracował Budzisław Mroziuk.

Kafli każdy gancarz białych po kopie, albo zielonych pół kopy, lub też po zł. 2, iako też którego Roku wola zamkowa nastąpi. Inne powinności według dawnych zwyczayów zachować maią: to jest Piece przestawiać, nowe stawić powinni, pomoc do siana grabienia na Czeremusznym, excypuiąc Ganczarzów przedmiejskich Miasta Żółkwi od tey robocizny. Gancarze zaś którzyby zasiedli na gruntach posiedzeniem pustych, zagrodniczych w Cechowej, powinności zarówno z innemi należeć powinni będąc od straży dworney. Pola y łąki do Zagroników, którzy straż do dworu odbywaią, należeć będą. Ołowiu zaś z Cechu brać żaden aby się gdzieindziej nie ważył, krom z Arendy naszey wielkiej. Przeświadczony winy, winien bendzie Grzywien Trzydzieści, połowę na Zamek, połowę na Arendę, które to Prawo nadane Cechowi wiecznie mieć chcemy dla tym większej wagi Renką naszą własną Podpisem stwierdzamy. Pieczęć naszą dać rozkazaliśmy.

Dan w Żółkwi dnia 12 Miesiąca Stycznia Roku Pańskiego Tysiąc Sześćset Osiemdziesiątego Piątego, Panowania zaś naszego dwunastego Roku. Jan Król — Jakób Ludwik Królewicz. L. S. Któryto Przywiley de verbo ad verbum tu Interesowany reverentur we wszystkich aprobuię Punktach, a na większy dowód przy podpisie Renki Moiey własney Pieczęć zawieć Rozkazałem.

Dan w Zamku moim Żółkiewskiem Roku Tysiąc Siedmsetnego Czterdziestego Szóstego Miesiąca Stycznia Dziewiątego Dnia.

Michał Kazimierz Książę Radziwiłł

W W Z W W

się dobrze. Młody Stanisław rozszerzył pasiekę, wymurował nowy dom, ożenił się i dorobił dwóch zdrowych synów. Lecz wracam do gór, które, o ile wnoszę z naszej znajomości, wychowały Stanisława, ukształtowały jego duszę, rozwinęły jego zdolności i wytworzyły z niego istotnego człowieka. Matka mu wcześnie odumarła, ojciec wojował, skalista mszarnia nie mogła chłopca wyżywić. Jedynie górzysta przyroda, w jak najszerszym pojęciu, zaopiekowała się Staszkiem i uchroniła go przed piekłem zła i upadku...

Oto patrzy na mnie rosły słowianin, blondym, jasnymi oczyma i mówi. Niewiem, co to bezrobocie, nie rozumię nieopłacalności rolnictwa. Wie pan, że nie zaliczam się do bogatych. Tych parę morgów zamszonych, północnych stoków nie dawało chleba nam dwom z ojcem a tem mniej obecnie, gdy nas jest pięcioro. Na życie nasze, na nasz dostatek pracują moje ręce i moja głowa.

Znając jego stosunki majątkowe i rodzinne, muszę przyznać, że z dumą może Stach wygłaszać powyższe słowa. Istotnie, wszystko on zawdzięcza swym pomysłom i pracowitości. Podziwiam w nim wielką, wrodzoną inteligencję. Jako człowiek wiecznie łaknący wiedzy, czyta gazety, książki pszczelnicze, ciekawią go lekarskie podręczniki, ba nawet pisuje artykuły do miesięcznika warszawskiego „Pszczoła i Ogród". Pszczelarzem jest znakomitym, co poświadczam mu jak fachowy znawca. Higieniczna czystość, rzetelność i uczciwość są niepokalaną marką jego produkcji miodu.

Miło mi tutaj zaznaczyć, że jego niezwykłą inteligencję potwierdzają jego wynalazki i jego wszechstonne mistrzostwo.

Nigdy, powiada, nie byłem terminatorem a czego się podejmę, potrafię to wykonać. Jestem budowniczym, murażem, cieślą, stolarzem, ceglarzem, blacharzem, szklarzem. Mój dom sam wymurowałem i wykończyłem. W wolnych chwilach jestem kuśnierzem, producentem cementowych prasek do wyrobu pszczelej węzy, wyrabiam węzę, woskowe gromnice i rozmaite pszczelarskie narzędzia. Posiadam rozmaite, oryginalne pomysły, których z braku gotówki nie patentuję.

Pokazuje mi oryginalne poidełka, do podkarmiania pni zimą. Podziwiam bardzo tanią, bo do 2 zł, centryfugę do oddzielania śmietanki od mleka. Prezentuje mi przyrząd do alarmowania złodzieja w chwili zbliżenia się nocą do jego obejścia. Oglądam i zachwycam się, jako znawca, okazaną mi paczkę do przesyłki pszczół oraz klateczkę do podróży matek, które znacznie ulepszył.

Musiałbym przekroczyć granice artykułu chcąc wyszczególnić wszystkie jego pomysły. Z braku reklamy wiele z nich czeka cierpliwie na szerszą wziętość.

Podziwiam go przy pracyw pasiece, przy stolarskim warstacie w jego domku, zachwycam się jego duchową kulturą i widzę w nim więcej królewskości aniżeli w jego antonacie Rakoczym, co swą słowiańskość zaprzedał mongolskim Węgrom.

Bywają chwile, że jakaś żałość spojrzy z jasnych oczu, że jakiś tajemniczy ból otworzy mu usta. Uderzy kułakiem po stole.

Tak być nie powinno — woła — żeby swój przeciw swemu! To wstyd. Nie znam stronnictw. Jestem polakiem!

Mgr Aleksander Baumgardten.

PRZEDMIEŚCIE LWOWA.

Dokończenie

Odmienne nieco oblicze miał inny miasta naszego zakątek — przedmieście zwane Janowskiem. Jest ono i dzisiaj przystanią i bazą wszelkiego autoramentu „kawalerów nocy". Sama topografia miejsca sprzyjała temu. — Biłohorszcze, błonia janowskie, Góra Stracenia, to miejsca, gdzie w każdej chwili można było na wszelki wypadek zniknąć. Przy tym te strony były już szczerym przedmieściem, gdyż trzeba pamiętać, że do końca XVIII

To Prawo Cechowi Gancarskiemu we wsi Glińsku nadane przez S. p. J. Książęcia Ymci Oyca mego approbowane we wszystkich punktach stwierdzam.

Karol Xiążę Radziwiłł Vell Vil.

Do roku 1864 są we wsi trzy cerkwie, jedna we wsi obok szosy Żółkiew—Jaworów, druga na wzgórzu 292 m npm. Trzecia św. Jana za wsią nad źródłami rzekomo cudownymi. Cerkiew na wzgórzu św. Michała spaliła się w r. 1864. 20/V po nabożeństwie ludzie pozostawili w cerkwi światło i stąd wybuchł pożar. Pozostała dzwonica z drzewa jasionowego. Dzwonicę tę sprzedano w r. 1864; ale obyw. Czerwiński nie pozwolił rozebrać ją (Orłowicz — przewodnik po Galicji). W roku 1918 kupił ją Czachla i z materiału tego wybudował stajnię.

Staraniem miejscowego proboszcza grecko-kat. parafii ks. Teodora Banacha, w r. 1924 poświęcono kamień węgielny pod nową cerkiew.

W 1900 r. śp. Walerian Skorupski, p. Nikodem Turek i p. Tomasz Skorupski poddali myśl założenia Kółka Rolniczego, a mający powstać dochód przeznaczono na budowę kościółka. Z czystego dochodu Kółka Rolniczego kupiono dom własny, wagon wapna i 10 sągów kamienia na budowę kościółka, oraz przeznaczono 7000 koron, które po zwaloryzowaniu zyskały wartość 60 gr.

Kościółek miał powstać na miejscu ofiarowanym (1/4 mg) przez miejscową nauczycielkę p. Joannę Gawrońską. 5/6 1932 r. odnowiono Komitet budowy Kaplicy rzym-kat. W skład Komitetu weszli: pp. inż. Romanowski Jan, jako przewodniczący, Turek Nikodem zast. przew., p. inż. architekt Broniewski Alfred — projektodawca i kierownik techniczny budowy, kier. szkoły Mroziuk Budzisław jako sekretarz i Tomasz Skorupski jako skarbnik, oraz inni członkowie:

wieku, a nawet i później Lwów w tych stronach kończył się na ogrodzie Jezuickim — obecnym Parku Kościuszki. To też na tym tle będą dopiero zrozumiałe takie historie, jak z ostatnich dziesiątków lat XIX wieku napad na dom akcyzowy przy rogatce janowskiej, czy często i owocnie urządzane obławy policyjne nocą w tych okolicach. Znakiem, do którego jeszcze jako tako ingerencja miasta sięgała, był młyn parowy Thoma. Poza nim rozpoczynały się już debry dość słabo skolonizowane i rzadko przetkane domami przedmieszczan — przeważnie zresztą polskiego pochodzenia — Mazurów. Przypierający do tego przedmieścia Kleparów najbardziej może zachował do dzisiejszego dnia swoje przedmiejskie oblicze. Wystarczy i dzisiaj wyjść w ulicę Kleparowską za most kolejowy, żeby znaleść się nagle w dziwnym otoczeniu małych domków, już nie miejskich, jeszcze nie wiejskich chowających się w wspaniałych sadach i ogrodach. Dziś coprawda tych sadów coraz mniej, ale dawniej słynął z nich Kleparów na całą Polskę. Ba — toć nie kto inny, jak generał Fresnel, twórca wojskowej pływalni z ulicy Pełczyńskiej posyłał sto lat temu szczepki słynnych kleparowskich czerech aż do Francji. Możliwe że ta zielona fortyfikacja sadów i ogrodów najlepiej obroniła to przedmieście przed zbyt natrętnym wciskaniem się miasta w te okolice.

Później, choć nie mniej bujnie, rozwinęło się inne przedmieście Lwowa — Gródeckie. — W dawniejszych czasach więc w XVI, XVII, XIII wieku, ta część miasta była jednym pustkowiem, z bagnami i moczarami. Jedyną większą i bardziej zaludnioną oazą w tej stronie była okolica kościoła Św. Anny. Dopiero w XIX i z początkiem XX wieku gdy zbudowano linię koleji żelaznej i nowy dworzec główny połączono z miastem tramwajem elektrycznym, te strony Lwowa zaczęły się w sposób bardzo szybki zabudowywać i zaludniać. Ściśle mówiąc, zaczęło się przedmieście to organizować z początkiem minionego stulecia, a ośrodek życia przeniósł się od kościoła Św. Anny bardziej ku górze dzisiejszej Gródeckiej ulicy. W połowie XIX wieku sławną była w tych stronach traktyjernia „pod Różą". Istniał ów ogródek w okolicy dzisiejszej ulicy Bartosza Głowackiego. Wesołe i szumne bywały w nim zabawy, na które nierzadko przybywali goście z miasta, mimo, iż podówczas w całym Lwowie było podobnych ogródków zatrzęsienie. Co prawda, już z początkiem XIX w. przedmieście to było porządnie zorganizowane, dowodem tego była własna parafia Św. Anny (dzisiejsza parafia w tej dzielnicy, Św. Elżbiety — pochodzi już z XX w.). Poza tym miało Gródeckie swój cmentarz, obecnie już nieużywany, na którym i dziś znaleść można nagrobki z ubiegłego a nierzadko i XVIII stulecia. Miasto jednak doszczętnie otoczyło tego ostatniego dziś świadka odrębności gródeckiego przedmieścia i bezlitośnie wdziera się w żałosne resztki cmentarzyka. Dzisiaj przedmieścia już niema, jest tylko druga dzielnica Wielkiego Lwowa a tylko piosenka — wdzięczna piosenka lwowska sławi odwagę i czyny nowego — choć już przechodzącego w tradycję mieszkańca „Gródka" — Tońka czy Miśka, bohatera harmonii, noża i nocy.

Przyglądnijmy się jeszcze jednemu przedmieściu, które wprawdzie z przeciwnej stronie leży, ale niemniej niż gródeckie, ma tytułów do sławy. Myślę o przedmieściu Łyczakowskim. Rozwinęło się ono podobnie jak Gródeckie nieco później niż inne, głównie dlatego, że trudno było pobudowywać się na bardzo nierównym gruncie tamtejszym. Na ulicy Piekarskiej były przeważnie dworki, przedmieście zaś właściwe sięgało do kościoła Św. Antoniego. Jak już wspomnieliśmy przedmieszczanin Łyczakowski to Mazur rodowity. Ta jednolitość pochodzenia sprawiła, że tu najbardziej rozwinął się patriotyzm lokalny. Nazewnątrz poznać to było po wielu szczegółach, stroju, po czapce w rodzaju maciejówki. Dziś niestety już prawie nie można spotkać typu przedmieszczanina z tych okolic. A miały one niejedną ciekawą legendę, która przyczyniała się do obrzydzania tych stron

St. Maszupski.

LIRNIK.

— A jakże proszę pana. To mój ulubiony instrument, przy pomocy którego zarabiam jaki taki grosz na zimę. bo — wiecie panie, że ja nie potrafiłbym bezpośrednio wystawiać ręki po jałmużnę.

— No to z was ambitny człowiek dziadku.

— Nic mi więcej nie zostało.

Ale coś zastanowił się lirnik, pokręcił głową — wstał, jakby zabierając się do odejścia.

— Jestem biedny i nie mnie z panami wdawać się w rozmowę. Wojna zrobiła mnie dziadem — kaleką. Pan myśli, że to należy do przyjemności tułać się na stare lata. Cóż mam jednak robić! Ach ta wojna — wojna...

— To służyliście w wojsku.

— I odbyłem całą kampanię wojenną. Hej mocny Boże. Były to inne czasy, choć krew lała się strumieniami. Ja wychodziłem cało z każdego „angrifu". Aż tu razu pewnego — zaatakowali mego porucznika, któremu przyszedłem z pomocą. Co się później z nim stało...? Wiem, że pozostałem na placu boju.

— Przepraszam, a wolno wiedzieć jak wasze nazwisko?

— Naturalnie. Et co tam. Nazywam się Piotr Grojca.

— A przypominacie sobie tego porucznika któremu uratowaliście życie w nocnym ataku. Jestem Jan Bohdaniecki.

Mój podporucznik — mój podporucznik.

Padli sobie w objęcia.

— — — — — — — — — —

Stary lirnik nie tuła się już po świecie. Cieszy się dobrym zdrowiem i w cieniu rozłożystych lip wielkiego majątku B. opowiada Zosi i Adasiowi o bojach, które toczyły się bardzo daleko w wysokich górach. Niekiedy do tej grupki przysiądnie sie żona pana

przybyszom z miasta. N. p. ów sławny „Diabelski Młyn“ na wzgórzu w okolicy dzisiejszego pomnika Bartosza Głowackiego w Parku Łyczakowskim. W młynie tym, właściwie ruderze po nim pozostałej, diabeł pono obrał sobie siedlisko i nocami hulał i jęczał. Prawdę mówiąc, najwięcej z tego korzystały miejscowe rzezimieszki, znajdujące w opuszczonym młynie wyborne schronienie. Już to wogóle tamtejsze strony były niesamowite, bo na wzgórzach dzisiejszego Kajzerwaldu z wielkim upodobaniem wieszali się ludzie do świata zniechęceni. — I może właśnie dla odegnania tych uroków rodowity Łyczakowianin tak radośnie imał się harmonji, pieśni i muzyki. Wieczorami — bywało — przed laty kilkonastoma jeszcze zachodziły się wzgórza Łyczakowskie buńczucznymi piosenkami a tony harmonji rozlewały szczodrze radość w wąskich przedmiejskich uliczkach. A cóż dopiero gdy przyszło wesele, owe sławne Łyczakowskie wesele w miejscowych zajazdach, jak u Otawichy, u Łysego Maćka — lub w najsławniejszym „Hotelu de Laus“. A owe Święta Wielkanocne i Bożego Narodzenia — takich wesel i świąt nietylko na przedmieściach, ale i w całym Lwowie nie zobaczysz. Bo umiały się bawić Łyczakowskie krupiarze — tem bowiem zajęciem szlachetnem parały się najczęściej obywatele Łyczakowa. Aż ściany się trzęsły i mdlały ręce ze zmęczenia muzykantom. — Nie zaświadczy dziś już tego — nie. — Minęły owe zadziorne i dumne czasy naszych przedmieść, kiedy to były one miastem same dla siebie i dziś mieszczanin, dojeżdżający tramwajem do ostatnich przedrogatkowych przystanków ani nie spojrzy na małe niepozorne domki choć niefortunnie wyglądające czasów onych. A trzeba żeby pojął on prawdę zasadniczą i prostą, że rozum, siła — życie całego grodu skupia się w mieście samym, koło jego centrum, a serca Lwowa, serca równie gorejącego w miłości jak i w nienawiści szukać trzeba gdzieindziej — na przedmieściu.

Jana i w duszy dziękuje Bogu za uratowanie jej męża od śmierci.

W długie zimowe wieczory stary lirnik nie słucha już samotnie świerszczyka. W wielkim pokoju bawialnym, gdy ogień wesoło pryska na kominie, a zadymka tłucze nielitościwie w szyby pałacu, dzieci bawią się radośnie, a szczebiot ich napełnia serce starego żołnierza niewysłowionym szczęściem i błogą radością.

Gdy zaś zawita wiosna, a wieczór majowy niesie balsamiczną woń świeżych kwiatów — a z głosem dzwonu rozlegającego się po rosie płynie melodyjna pieśń „Ave Maria“, lirnik prowadzony przez szczebiocące dzieci do wiejskiego kościółka, śpiewa z nimi „Do Twej dążym kaplicy...

S. J.

KTO W ROKU PAŃSKIM 1939.

W czasach gdy najpoważniejsze czynniki śledzą rozwój narodu i pracują, by utrzymać pewną proporcję wzroście grupy polskiej, oraz by w stosunku do mniejszości zapewnić jej na najdalszą metę dominujące stanowisko, nie wolno przemilczać faktów z najbliższego terenu Żółkwi, które stoją w wyraźnej sprzeczności z dążeniami tych czynników i interesem Państwa.

A dzieje się to pod okiem władz, organizacyj i działaczy społecznych. Zanim jednak wydamy sąd czy i o ile spada na nich odpowiedzialność za te fakty, rozpatrzmy o co chodzi.

Usiłujemy odzyskać dla polskości ludzi, dawno utraconych, odgrzebywać zukrainizowaną drobną szlachtę, a tymczasem wciąż jeszcze notujemy fakty chrztu dzieci polskich w cerkwi „ukraińskiej“. Jak w praktyce taka rzecz wygląda? Odosobniona matka przykuta do łoża wśród rodziny i sąsiadów rozpolitykowanych ciemnych chłopów, nie jest w stanie przeciwstawić się kumom, którzy niosą dziecko do cerkwi i mało kto o tym wie. Są „dziedzice“ Polacy, którzy dbają tylko o to, żeby w żniwa nie było trudności z robocizną. Są inteligenci wiejscy, którzy i tak dostaną odznaczenia, — ważniejsze dla nich osobiste ambicje, korzyści i spory niż sprawa narodu.

Są wieśniacy, którzy kłamią, byle tylko nie ściągać hańby wśród swoich a teroru ze strony ukraińskiej.

I tak dziedzic, inteligent i chłop nibyto robią co do nich jako Polaków należy, a tymczasem starają się uśpić uwagę gorętszych, bo poco ściągać sobie kłopot. A kłopoty z takich rzeczy mogą być nie byle jakie. Słuszność można mieć ze strony ideologicznej, ale nie zawsze można ją udowodnić przed prawem. I tak prawo, stosunki socialne, zwyczaj i bezwład powodują, że zasadniczo nic się nie zmienia we wsi wschodniomałopolskiej. Z jaką bronią i środkami dotrą do tych spraw ludzie dobrej woli, którzy również stają się jedynie obserwatorami. Jeżeli za naiwnym historykiem powtórzymy, że w roku 966 Mieszko chrzci się wraz z całym narodem, chociażbyśmy fakt ten potraktowali nie tak ogólnie, a proces rozciągnęli na dłuższy okres czasu, to przecież zawsze pozostanie fakt dokonania rzeczy wielkiej, decyzji i zrealizowania w bardzo szerokich granicach myśli o fundamencie kulturalnym i odporności przeciw zakusom germanizacji.

Małopolska Wschodnia to spory kawał doskonałej ziemi. Przez wieki inwestowaliśmy na tych rubieżach bardzo wiele, a najcenniejszym kapitałem który tu niefortunnie marnieje to człowiek.

Kto w roku Pańskim 1939 położy kres wynaradawianiu i zabezpieczy realnie obecny stan posiadania, bo bez tego, zdobywanie i rewindykowanie jest pracą syzyfową o wyniku wątpliwym.

Jeżeli w naszym ustroju, ramach ustawowych czy pojęciach naukowych jest to nieosiągalne, to musimy zrewidować poglądy i ustawy.

Jeżeli za anachronizm musi uchodzić zasada „Cuius regio, eius religio“ to pozostawienie swobody regulowania religii pijanym kumoszkom i

płatnym ze skarbu państwa wrogom jest samobójstwem ziem wschodnich, jest dzieciństwem i głupotą w myśl nierealnych dla nas zasad i jako faktycznie istniejące dotychczas musi się skończyć. Bo stan wyznaniowy stanowi jednocześnie o naszym zasięgu narodowościowym i siłą faktów jest we władaniu wrogiego elementu.

I w tym względzie żaden program, żadna odezwa lub obietnica nie przyniosą uspokojenia umysłów, lecz jakiś praktyczny środek docierający do każdego zakątka, usuwający tę bolączkę naszego życia kresowego. Dotychczas my zdobywamy mandaty, a oni „dusze". I właśnie w okresie tak ważnym dla naszego życia przypomnieć sobie musimy i tę sprawę, i uprzytomnić, że potrafimy brać mandaty, ale nie wszędzie wystarcza nam ludzi dla mandatów, a winno być inaczej!

SPROSTOWANIE.

Ze Starostwa pow. w Żółkwi przesyłają pismo z prośbą o umieszczenie następującego sprostowania na podstawie art. 27. obowiązującego prawa prasowego.

Nieprawdą jest, że proboszcz Turyniecki odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi „za praktyki podobne tym, które uprawia proboszcz z Mokrotyna ks. Mochnacki." — Natomiast prawdą jest że odznaczony on został tym Krzyżem za działalność nic wspólnego z tą praktyką nie mającą.

—o—

Wobec powyższego sprostowania Redakcja stwierdza, że osoba ks. proboszcza z Turynki została wmieszana na podstawie nieścisłych danych.

Z MIASTA.

Zarząd Koła Rezerwistów w Żółkwi celem zaznajomienia szerszego społeczeństwa z zagadnieniami z różnych dziedzin życia codziennego, zainaugurował cykl wykładów. W tym celu postarał się o dobór prelegentów, którzy zapewnią należyty poziom wykładów oraz zainteresują poruszonymi sprawami wszystkich obywateli.

Treść, dzień i godzina prelekcyj zostanie osobno ogłoszona.

Chcąc umożliwić najbiedniejszym warstwom społeczeństwa korzystanie z bezpłatnych informacyj z zakresu administracji i ubezpieczenia społecznego, Zarząd Koła Z. R. zorganizował biuro porad prawnych w lokalu świetlicy Z. R. Porady będą udzielane we wtorki w godzinach wieczornych.

—o—

W dniu 1 marca b. r. o godzinie 14·30 przybył do Żółkwi patrol pieszy Związku Rezerwistów powiatu zborowskiego w zespole 7 osób ze st. sierżantem Jaremiszewskim Janem na czele, udający się do Warszawy z adresem hołdowniczym Okręgu VI Z. R. dla Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego Rydza w dniu Jego Imienin.

W imieniu służbowo nieobecnego prezesa powiatowego Zarządu Mgr Telichowskiego Zdzisława przywitał patrol przy wejściu do miasta członek Zarządu powiatu i prezes Koła Z. R. Denenfeld Kazimierz i Komendant pow. Huciński Stanisław z licznie zgromadzonymi delegatami. Patrol był podejmowany i goszczony przez zarząd powiatu Z. R. zaś dzięki uprzejmości i gościnności Dowództwa pułku Strzelców Konnych otrzymał w koszarach pułku pomieszczenie i pomoc lekarską.

W tym samym dniu, około godz. 15 przybył do Żółkwi patrol pieszy Związku Strzeleckiego w składzie 11 strzelców. Patrol wyszedł z Brzeżan i dąży do Warszawy, gdzie stanąć ma dnia 18 marca, aby wręczyć Panu Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi adres hołdowniczy strzelców pow. brzeżańskiego. — Na rogatce lwowskiej witali patrol nasi strzelcy z Komendantem Pow. ob. Łętkowskim Julianem i delegatem Zarządu pow. na czele.

Dnia 2 marca o godz. 7 30 wyruszyły oba patrole w dalszą drogę do Warszawy, żegnani serdecznie przez kolegów organizacyjnych, delegatów innych organizacyj społecznych i orkiestrę pułkową, która patrolom przygrywała do marszu do rogatki rawskiej. —

—o—

Zarząd placówki żółkiewskiej Weteranów Armii Polskiej we Francji wzywa kolegów aby rozesłane arkusze weryfikacyjne do wypełnienia przedłożyli wraz z dokumentami do dalszego przesłania Zarządowi Głównemu.

Ozdobny arkusz weryfikacyjny będzie dla każdego z kolegów i ich potomków miłym dokumentem pamiątkowym.

Ci koledzy, którzy dotąd nie otrzymali Medali za wojnę, winni za pośrednictwem Zarządu placówki wnieść podanie do P. K. U. (obecnie nazwa zmieniona na: Komenda Rejonu Uzupełnień).

Po uzyskaniu konkretnych wiadomości w sprawie wniesionego do Sejmu projektu ustawy o nowym odznaczeniu wojskowym pod nazwą „Krzyż lub Medal Ochotniczy Wojenny" podamy je bezzwłocznie do wiadomości kolegów. — Przypominamy kolegom wpłacanie składek i zaległości, od których zależy dalsze istnienie placówki.

Kazimierz Denenfeld
prezes.

Zebranie informacyjne i odprawa dla komendantów OPLG bloków w Żółkwi.

Dnia 28 lutego b. r. o godz. 16 odbyła się w Żółkwi w sali „Gwiazdy" odprawa i zebranie informacyjne dla kierowników i szefów miejskich służb OPLG oraz komendantów i zastępców komendantów OPLG bloków. Odprawę przeprowadzili PP. Tilzer Józef, referent OPLG miasta oraz Żerebecki Eugeniusz, instr. Rejonowy OPLG. Przedmiotem odprawy były sprawy dotyczące organizacji i zaopatrzenia służb OPLG bloków domów.

Kurs OPLG dla komendantów i zast. komendantów OPLG bloków w Żółkwi.

Zarząd Obwodu Powiatowego OPLG w Żółkwi w porozumieniu z władzami przygotowującymi obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową miasta Żółkwi zorganizował w okresie od 16 lutego do 25 lutego b. r. 28 godzinny kurs OPLG dla komendantów i zastępców komendantów OPLG bloków domów mieszkalnych. Kierownikiem kursu był P. Żerebecki Eugeniusz, instr. Rejonowy OPLG, wykładowcami na kursie byli PP: Mgr Żółkiewski Stan., Kpt. Popiel Alfred, Dr. Rauchfleisch Filip i instr. poż. Hermankowicz Ludwik. Kurs ukończyło z wynikiem pomyślnym 18 osób, a mianowicie PP: Baczyńska Stefania, Bass Józef, Gustawicz Władysław, Hebler Gerard,

Ks. Herciuk Modest, Jaśkiewicz Helena, Kaczkowa Leonia, Klinger Jakub, Krasnodębska Ludwika, Kahan Michał, Mucowski Włodzimierz, Maciech Andrzej, Pilchowska Zofia, Siemaszkiewicz Janina, Springerówna Karolina, Sztryk Bronia, Szyputa Adam i Zacharska Stefania. Nie ukończyło kursu 10 osób.

—o—

Komitet Pomocy Zimowej przesłał nam nast. komunikat:

Pewna nieznaczna część obywateli naszego powiatu nie spełniła dotychczas obowiązku względem głodujących bezrobotnych. — Po raz ostatni upraszamy o wpłacenie przyjętych na siebie zobowiązań do dnia 1 kwietnia b. r. Po tym terminie nazwiska opornych ogłosimy w prasie.

—o—

Lekcje dokształcające z zakresu 7 klas u Rezerwistów rozpoczęły się dnia 15 marca. — Zarząd przyjmuje jeszcze do 1 kwietnia.

—o—

Abonenci telefoniczni, szczególnie kupcy, uskarżają się na wadliwą od dłuższego czasu obsługę żółkiewskiej centrali telefonicznej, szczególnie na długie czekanie na połączenia i t. d. Poza tym proszą kategorycznie (po raz drugi) o zmianę oświetlenia w hallu, gdyż obecne jest za słabe, tak, że odczytanie numerów w księdze telefonicznej przy tym świetle jest absolutnie niemożliwe.

Z POWIATU.

Mosty Wielkie Dnia 16/II 1939 r. urządził teatr objazdowy „Szopka Krakowska" przedstawienie w sali T.S.L. Po pięknej prelekcji jednego z aktorów, który przedstawił koleje tejże szopki, istniejącej około 50 lat, nastąpiło przedstawienie.

Licznie zebrana publiczność raźnie oklaskiwała wykonawców.

Dnia 26/II odbyło się zebranie zdeklarowanych członków O. Z. N. w budynku Zarządu Miejskiego.

Po zagajeniu i wstępnem przemówieniu Pana Burmistrza A. Sokalskiego, o zadaniach O. Z. N., odczytano 2 referaty (broszury): o przyroście naturalnym ludności w Polsce i o pretensjach kolonialnych, wysuwanych przez polskie społeczeństwo. W końcu powzięto rezolucję pod hasłem: „Żądamy kolonij".

Dnia 5/III odbyło się doroczne Walne Zebranie miejscowego Koła T. S. L., na którym przyjęto z zadowoleniem sprawozdanie z czynności Koła z roku ubiegłego. Następnie wybrano jednogłośnie przez aklamację Zarząd Koła w dotychczasowym składzie pod przewodnictwem Pana Dyr. Józefa Schabowskiego.

Niedźwiednia.

Od dnia 19 stycznia do 11 lutego 1639 r. odbył się w Kole Gospodyń w Niedźwiedni kurs trykotarstwa. Dnia 12 lutego b. r. urządzono wystawę, którą otworzyła p. Irena Książkówna, powiatowa instruktorka K. G. W. w obecności licznie zebranej miejscowej polonii i gości z pobliskich wiosek. Do zebranych w serdecznych słowach przemówił ks. kanonik Siekierski Włodzimierz z Mostów wielkich, wykazując w swym przemówieniu jak wielkie znaczenie ma praca szydełkowa w gospodarstwie. Po wystawie została odegrana przez uczestniczki kursu i członków Zw. Strzel. komedia p. t. „Reduta studencka". Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna, która przeciągnęła się w miłym nastroju do rana.

Kamionka Wołoska.

Dnia 6 marca b. r. autobus firmy „Paż" kursujący na trasie Rawa r.—Żółkiew—Lwów, na terenie gromady Kamionki w. wymijając furmankę wiozącą drzewo, potrącił błotnikiem idącego gościńcem Łucia Budzana 45 letniego gospodarza z Kamionki w. tak, że ten padając na bruk, dostał się pod koła auta. Przewieziony do szpitala Łuć Budzan nie odzyskawszy przytomności zmarł. Szofer Mieczysław Przyszlakowski pociągnięty został do odpowiedzialności.

Inż. J. Bartoszewicz — Mereczowszczyzna. („Plon" luty 1939. Nr. 2. — Przedruk)

ROZPOWSZECHNIAJMY ROŚLINY MIODODAJNE

Pożytek pszczeli zależy przede wszystkim od tych roślin, które człowiek sadzi, sieje i uprawia. Bardzo ważną rzeczą jest więc zapoznanie się z roślinami, z których pszczoły zbierają pożytek oraz rozpowszechnianie ich w sąsiedztwie pasiek.

Spośród drzew i krzewów największe korzyści dla pszczelarza przedstawia lipa, której jedno stare drzewo może zastąpić w miodności hektar gryki. Znamy kilka gatunków lip, jak np. lipę wielkolistną, lipę drobnolistną i lipę srebrzystą. Sadząc chociażby tylko te trzy gatunki lip, przedłużamy pożytek o 6—8 tygodni, gdyż lipy te kwitną w różnym czasie. Wadą lipy jest to, że kwiaty jej nie w każdym czasie wydzielają nektar i że obficie zakwita ona dopiero w późniejszym wieku. Cennym drzewem miododajnym jest również akacja biała, która udaje się na glebach piaszczystych oraz klon, jawor, kasztan i wierzba. Sporą ilość nektaru dostarczają także drzewa i krzewy owocowe. Powiększanie sadów wydatnie więc podnosi miodność okolicy. Na żywopłoty do ogradzania pasiek najodpowiedniejsze będą: śnieguliczka, żółta akacja oraz leszczyna.

Spośród roślin uprawnych najcenniejszymi są rośliny motylkowe: lucerna, koniczyna biała i szwedzka, dalej esparceta, seradela i nostrzyk. Rośliny te dostarczają bardzo dużo dobrego miodu. Rzepak i rzepik oraz gorczyca biała wydzielają dużo nektaru. Znana również ze swej miododajności jest gryka.

Prócz wymienionych roślin pszczelarskich zaczynają ostatnio coraz częściej siać specjalne rośliny dla pszczół, jak na przykład: wiązankę wrotyczolistną, przegorzan kulisty, trojeść syryjską, ogórecznik, meli-

sę, bławatek i tp. Z roślin tych na szczególne zainteresowanie zasługuje wiązanka wrotyczolistna, zwana też niekiedy facelią. Jest to roślina tak bardzo miododajna, że w czasie kwitnienia pszczoły „oblepiają" dosłownie jej kwiaty. Pszczelarze obliczają, że hektar facelii może dać w dobrych warunkach 500 do 1500 kg. miodu. Facelia posiada kwiaty koloru niebieskawo-fioletowego. Facelia zakwita po 6 tygodniach od chwili siemu i kwitnie przez 6 tygodni. Może być siana jako poplon. Bydło (po przyzwyczajeniu) je ją chętnie. Nasienia wysiewa się w lepszych warunkach glebowych 6—10 kg na hektar, w złych warunkach 12—16 kg. Dobrze jest wiązankę wrotyczolistną siać w kilku terminach. Niektórzy pszczelarze zasiewają facelię na dużych obszarach dochodzących nawet do 3 hektarów pola. Nasiona tej rośliny można nabyć za pośrednictwem organizacji pszczelarskich.

Sadząc i siejąc rośliny miododajne pamiętajmy o tym, że pszczoły muszą mieć ciągły pożytek, od wiosny aż do jesieni. Silniejsze nasłonecznienie (rzadki siew), dostateczna wilgotność gleby oraz jej zasobność, wpływają na obfitsze wydzielanie nektaru przez rośliny.

Obecnie jest najodpowiedniejszy czas do zastanowienia się nad sprawą doboru roślin miododajnych i sposobami ich rozpowszechnienia.

PRZED WIOSENNYMI LĘGAMI

(„Plon" luty 1939. № 2. — Przedruk)

Dobrej nieśności możemy się spodziewać tylko od kur pochodzących z wczesnych lęgów. Lęgi kur ras ciężkich (Karmazyny, Susseksy, Wyandotty i t.p.) należy przeprowadzić już w marcu, natomiast lęgi kur ras ldkkich (Leghorny, Zielononóżki i tp.) można odłożyć na kwiecień.

Kurczęta z późniejszych legów nie rozwiną się dostatecznie do jesieni i zaczynają się nieść dopiero na wiosnę zamiast już w ciągu zimy. Nie potrzeba chyba tłumaczyć jakie to straty przynosi gospodarstwu.

Przed rozpoczęciem lęgów powinna staranna i zapobiegliwa gospodyni zatroszczyć się: 1) odpowiednią nasiadkę, 2) o dobre jaja wylęgowe i 3) o gniazdo wylęgowe dla nasiadki.

Na nasiadki najlepiej nadają się kury starsze (2-letnie), które siedzą spokojnie i wytrwale. Nasiadka powinna być wolna od robactwa i wapniaka na nogach. Pasożyty niepokoją kurę w czasie wysiadywania jaj, a później mogą przejść na świeżo wykłute pisklęta.

Jaja wylęgowe powinny pochodzić od kur wysokiej nieśności, gdyż tylko w tym wypadku możemy się spodziewać, że wylęgnięte z nich kurczęta wyrosną również na dobre nioski. Do wylęgu należy używać jaj świeżych, najwyżej 8—10-dniowych; jaja 2-tygodniowe są już za stare, a jaja 3-tygodniowe nie nadają się zupełnie do wylęgu.

Wybierać należy jaja o normalnym kształcie, nie za małe, lecz i nie nadmiernie wielkie. Skorupka ma być gładka i równa, nie uszkodzona, czysta; jaj wylęgowych lepiej nie myć.

Gniazdo wylęgowe można sporządzić z odpowiedniego szerokiego i niskiego kosza, skrzynki, lub wreszcie ułożyć na ziemi z kilku na płasko położonych cegieł. Na dno skrzynki lub kosza można dać warstwę darni, a na niej uścielić gniazdo z czystej słomy lub siana. Powinno ono mieć kształt talerza lub płytkiej miski, gdyż wtedy jaja leżą w jednej warstwie (jedno obok drugiego) i wszystkie są przez nasiadkę normalnie nagrzewane. Przeciwnie — w lejowatym i głębokim gnieździe jaja leżą jedno na drugim, nierównomiernie są nagrzewane, łatwo się tłuką.

Pod nasiadkę należy podkładać tylko tyle jaj, ile potrafi ona przykryć.

Średniej wielkości nasiadka obsiędzie i wygrzeje normalnie: 13 — 15 jaj kurzych, 8 — 10 jaj kaczych, 8—9 jaj indyczych, 4—5 jaj gęsich.

Pod indykę można położyć: 20—22 jaj kurzych, 15—18 jaj kaczych, 16—18 jaj indyczych, 10—12 jaj gęsich. Wreszcie pod gęś podkłada się 12—15 jaj gęsich.

Czas trwania wylęgu jaj kurzych trwa 20—21 dni, kaczych 26—28, gęsich 28—32, indyczych 27—29 i perliczych 25—26 dni.

Przez cały czas trwania wylęgu żywi się nasiadkę wyłącznie ziarnem, do picia daje się czystą wodę. Karmy wilgotnej (ziemniaków, zieleniny i tp.) nie należy dawać, gdyż wywołuje ona biegunkę, co pociąga za sobą zanieczyszczanie jaj i gniazda. Nasiadka powinna raz dziennie schodzić z gniazda; jeśli tego nie robi i siedzi zbyt pilnie, to należy ją codziennie o tej samej porze zdejmować. Ziarno i wodę stawiać w takiej odległości, by nie mogła pokarmu dosięgnąć z gniazda.

Jaja kurze należy prześwietlać (przeglądać pod światło) w ósmym dniu wylęgu dla sprawdzenia, czy wszystkie są zalęgnięte. Jaja niezalężone (czyste) usuwamy z gniazda. Drugie prześwietlenie można wykonać w 2 tygodnie po nasadzeniu kury.

Podczas wykluwania się piskląt nie należy im pomagać przez odłamywanie skorupki i rozszerzanie nadkłutego otworu.

Redaktor: Prof. STANISŁAW BIETKOWSKI, ŻÓŁKIEW.

Adres Administracji: Żółkiew ul. Mnisza 36.

Drukarnia Polska w Żółkwi.